Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19

Nr. 157 **Kraków, piątek 3 kwietnia 1908 r.** **Rok XVI.**

Na drodze do czynu.

Pisząc o bojkocie towarów pruskich niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że dla dopięcia zamierzonego celu niezbędna jest planowa akcja prowadzona przez czynniki fachowe. Dziś należy z zadowoleniem stwierdzić, że rzucone na wszystkich ziemiach hasło bojkotu antipruskiego zaczyna się przyoblekać w realną formę czynu. Osiągnięte już dotychczas w tym kierunku rezultatu reasumuje „Kupiec Polski". Na wstępie fachowy organ naszego kupiectwa wypowiada godne zaznaczenia uwagi pod adresem tych pessymistów, którzy z jakichbądź powodów występują przeciw bojkotowi lub nie wierzą w jego skuteczność.

„Jakkolwiek całe społeczeństwo — pisze „Kupiec polski" — zdrowym instynktem wiedzione. niemal odruchowo hasłem bojkotu odpowiedziało na niesłychane bezprawia pruskie, jakkolwiek zdawałoby się, ze konieczności takiej akcji nikt kwestjonować nie może, niemniej stwierdzić nam przychodzi, że nie brakło sceptyków, podających w wątpliwość nietylko sama skuteczność podjętej akcji, ale nawet samą właściwość tego hasła. I tak zwrócono nam z kół kupieckich uwagę na dwa poważne głosy tego rodzaju: Bolesława Prusa i Swiętochowskiego.

Bolesław Prus, notując sceptyczne opinje, powątpiewające o możności skutecznego przeprowadzenia bojkotu, ostrzega społeczeństwo, że głosząc bojkot, drażnimy przemożnego wroga, skłaniając go do coraz dzikszych prześladowań — i pogarszamy przez to los braci w Poznańskiem. Swiętochowskiemu wydaje się nawet, że bojkot może być niesprawiedliwością (!), bo w ten sposób karzemy często niewinnych Niemców za winy Prusaków, a może nawet i samych Prusaków niekiedy niesłusznie dotykamy, boć i wśród Prusaków nie brak przeciwników antipolskiej polityki rządu. (!!)

Czytając takie opinie, nie można się o przeć zdumieniu — i chciałoby się za Wyspiańskim w „Wyzwoleniu" powiedzieć: Ja nie chcę żebyś ty rozumował i gadał. Polak jest na to, aby trwał i był.

Obaj wspomniani autorzy, z fałszywego wychodząc założenia, do najfałszywszych dochodzą też konkluzyj. Swiętochowskiemu należałoby odpowiedzieć, że przy bojkocie nie chodzi o jakiś wymiar sprawiedliwości, lecz o środek ekonomiczny obrony, do której każde społeczeństwo jest uprawnione.

Inna rzecz, gdy przychodzi nam się rozprawić ze sceptykami, którzy stojąc na stanowisku ściśle ekonomicznem, podają w wątpliwość już nie samą racjonalność, lecz skuteczność bojkotu. Ci rozumują poniekąd słusznie w ten sposób: Rynkiem rządzą prawa ekonomiczne. Na targu zwycięża ten, kto towar ściśle określonej jakości może wyprodukować i sprzedać taniej od drugich. Niemcy są w tem szczęśliwem położeniu, że produkują i sprzedają taniej — i tem się tłómaczy, ze mogą skutecznie eksportować swoje wyroby nawet do krajów tak przemysłowych, jak Anglia i Francya, gdzie marka „made in Germany" coraz częściej się spotyka.

Argumentacyi tej słuszności poniekąd odmówić nie można, ale i ona nie obejmuje całokształtu problemu. Jest bowiem niezbitym faktem, że istnieje mnóstwo gatunków towarów, które przy dobrej woli, bez żadnej szkody materyalnej możemy zastąpić towarami nie niemieckimi. W parze z bojkotem iść winno oczywiście jak najwydatniejsze poparcie krajowego przemysłu. Nawet pewne ofiary poniesione w tym kierunku nie są ekonomicznie szkodliwe, bo pieniądz w każdym razie zostaje w kraju.

Załatwiwszy się w ten sposób z puszczykami akcji bojkotowej, „Kupiec Polski" nie wątpi w jej pomyślny rezultat. „Organizacja bojkotu — pisze — postępuje wszędzie. W Krakowie odbywają się poufne narady kupców; we Lwowie Liga Pomocy przemysłowej zbiera materjały, aby kupcom módz służyć wskazówkami; towarzystwo „Straż", rozpoczęte niebawem płodną, jak się spodziewamy, działalność i nie brak też ludzi, działających na własną rękę...

Bardzo pomyślnym jest też objawem, że rozliczne stowarzyszenia i instytucye uchwaliły zerwać stosunki z Prusami. Między innemi zaznaczyć należy ze związek handlowy Kółek rolnicz. w Krakowie, Syndykat Towarzystw roln. w Krakowie, Oddział handlowy Galic. Tow. gosp. we Lwowie i Bank rolniczy we Lwowie porozumiały się i uchwaliły wyrugować sztuczne nawozy pruskie. Chodzi tu o mlionowy interes! Zawarto korzystną umowę z fabrykami belgijskiemi.

Jes to jed n przykład. Możnaby ich więcej przytoczyć. Rozpatrując się w sytuacji i rejestrując wiarygodne głosy fachowe oraz biadania niemieckich ajentów,—pisze „Kupiec" —że skutki bojkotu są już dobrze widzialne i dla Niemców dotkliwe. Trzeba tylko dalej postępować i trwać na tej drodze. I trzeba, żeby szerokie warstwy publiczności współdziałały z kupcami i ze swej strony pamiętały o obowiązku bojkotu. A to, co się osięgło, to ma trwałą wartość; stosunki, jakie nawiązujemy z Francją, Anglią, Szwajcarją, Szwecją etc., te pozostaną na przyszłość, bo kupiectwo z dnia na dzień stosunków handlowych zmieniać nie może".

Tak ocenia dotychczasowe rezultaty akcji bojkotowej fachowy organ kupiecki. Dalsze zaś plany tej akcji naszego kupiectwa streścił na ostatniem zebraniu kupców w Krakowie p. Halski. „Kupiectwo niemniej jest patrjotyczne — oświadczył — od społeczeństwa i obowiązek swój wypełni. Bojkot nie jest jednak wobec zakorzenionego u nas przemysłu pruskiego i licznych agentów etc. rzeczą łatwą: nieoględnie prowadzony mógłby nam nawet szkodę wyrządzić. Sprawa wymaga najgruntowniejszego rozpatrzenia i nawiązania wprzódy nowych stosunków bądź w obrębie monarchji, bądź za granicą. Akcję prowadzić należy w ten sposób, że komitet główny utworzy poszczególne sekcje fachowe w każdym dziale kupiectwa i przemysłu i te bezpośrednio zbadają, do jakich towarów i wyrobów bojkot może być skutecznie stosowany i przeprowadzony. Po zebraniu faktycznego materyału, zwołane będzie ogólne zgromadzenie kupców, sprawie tej poświęcone."

Poczucie obywatelskie i energja, ujawnione dotychczas przez nasze sfery kupieckie w sprawie bojkotu towarów pruskich, dają rękojmię, że te zapowiedzi nie zostaną czczą groźbą. Naturalnie, to, co dotychczas w tym kierunku uczyniono, jest tylko początkiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że ze sfery platonicznych oburzeń, weszliśmy już na drogę do czynu.

Żydzi między sobą

Wczorajsze zgromadzenie przedwyborcze „niezawisłych żydów" miało wielce burzliwy przebieg. Po raz pierwszy ujawniło się wśród tego stronnictwa rozbicie i wydostały się na światło dzienne daleko sięgające ambicje polityczne niektórych przywódców, które charakteryzują dosadnie cele i zamiary „niezawisłych" Zdaje się, że wczorajsze zajścia pociągną dalsze następstwa w łonie „niezawisłych" a chrześcijanom rzucą pewne światło na ciemne dotąd kształty tej organizacji żydowskiej.

Zagaił zgromadzenie poseł dr. Landau, zalecając jako kandydatów do Rady miejskiej „niezawisłych żydów": Judę Birnbauma, dra Frühlinga, dra Grossa, dra Lustgartena, dra Meiselsa i Joachima Rittermana. Specjalnej opiece żydowskich wyborców polecił dr. Landau p. Daszyńskiego, jako jedynego najwierniejszego sojusznika i obrońcę żydów.

Następnie zabierali głos poszczególni kandydaci, przekładając swój program. I tak Juda Birnbaum, kupiec obiecywał wyrabiać konsensy dla żydowskich kupców, dr. Lustgarten przysięgał, że nie dopuści do zamianowania fizykiem miejskim dra Schaittra, „który nie jest nawet człowiekiem, ale złem indywiduum". Dr. Lustgarten jest sam lekarzem, obiecał więc czuwać nad asanizacją Kazimierza (praca Herkulesa,); w tym celu będzie on co tydzień przynajmniej sprowadzał dra Lea i p. Sarego dla oglądania brudów żydowskich.

Joachim Ritterman, kupiec mowił żargonem, a rozprawiał tak energicznie i tonem tak rozgniewanym i z tak gwałtowną gestykulacją, że wywołał wrażenie, jakoby jakieś niebezpieczeństwo groźne zawisło nad kupiectwem żydowskiem. I rzeczywiście grozi, bo... p. Marceli Dutkiewicz, chrześcijański kupiec zgłosił kandydaturę do Rady miejskiej „Dutkiewicz antisemit" wołał p. Ritterman, uderzając niesłychanie namiętnie na wszystkich kupców chrześcijańskich. Ważniejsze frazesy wymawiał p. R. po polsku, zwłaszcza gdy szło o spotwarzenie chrześcijańskiego kupiectwa...

Najciekawsze były wywody adwokata dra Rudolfa Frühlinga. Pan ten, jeden z założycieli stronnictwa „niezawisłych żydów", złożył przed kilku tygodniami godność radcy miejskiego. Rada naczelna stronnictwa wezwała go do cofnięcia rezygnacyi, a gdy dr. Frühling odmówił, postawiła go przy obecnych wyborach. Dr. Frühling wyjaśniał, jakie

powody skłoniły go do frondy względem sztabu dra Grossa. Dr. Frühling nie jest zadowolonym z obecnego kursu polityki stronnictwa i potępia ją jak najostrzej. Gdy zakładano stronnictwo, dr. F. należał do pierwszych jego organizatorów, bo był przekonanym, że potrzebną jest wielka organizacya żydowstwa całej Galicji; któraby zajęła się pracą kulturalną i ekonomiczną, tudzież krzewieniem idei samopomocy wśród żydowskich tłómów. Temu celowi niezawiśli się sprzeniewierzyli. Powstali i działali tylko dla wyborów. O akcyi szerszej, na całą Galicyę, nie myśleli. Ich staraniem było pozyskać tylko mandaty dla przewódców. Dr. Frühling wypracował elaborat o sytuacyi ekonomicznej żydów i oddał go przed 3 laty Radzie Naczelnej stronnictwa do rozpatrzenia jego wniosków, ale Rada nie zajęła się nim zupełnie, ponieważ ona poza wyborami niczem się nie zajmuje. To jest pierwszy powód niezadowolenia dra Frühlinga.

Również nie zgadza się dr. Fruhling z taktyką dra Grossa w parlamencie. Dr. Gross jest dzikim. Może on czasem „prawić kazanie w Izbie posłów, ale nic konkretnego dla żydów nie uzyska, bo nie poprze go żadna organizacja parlamentarna. Dr. Gross powinien wstąpić do jakiego klubu.

Głosy: Do jakiego?.

Dr. Frühling: Do Koła polskiego, ono bowiem decyduje o losach i Galicyi i żydowstwa. Z jego poparciem dr. Gross będzie mógł naprawdę coś wywalczyć dla żydów.

Głosy: Nie chcemy Koła polskiego.

Dr. Frühling. Więc niech wstąpi do klubu socyalnodemokratycznego (oklaski), byleby był w jakiej organizacyi. Jeżeli dr. Landau może należeć do lewicy sejmowej, to dlaczego dr. Gross ma być dzikim?

Dr. Frühling zakończył oświadczeniem, że mimo tych i wielu innych zarzutów mandat radziecki przyjmie jeżeli zostanie wybranym!!! Ale gdyby stronnictwo nie zmieniło taktyki, to za lat trzy zrezygnuje.

Dr. Meisels, złożywszy śladem wszystkich poprzednich mowców przrzeczenie, że na każdem posiedzeniu będzie urgował sprawę nieprzyjmowania żydów do cechów zajmował się długo wywodami dra. Frühlinga, z którymi obszernie polemizował Jeszcze ostrzej wystąpił przeciw drowi Frühlingowi dr. Lauer, który zdradził niedyskretnie że dr. Frühling gniewa się za to, że go nie wybrano posłem do Sejmu. Do Koła polskiego dr. Gross wstąpić, zdaniem p. Lauera — nie może, boby mu usta zakneblowano. Dr. Gross musi krzyczeć w Wiedniu, że żydom galicyjskim dzieje się krzywda (?), a antysemickie Koło na to by mu nie pozwoliło. Wreszcie dr. Lauer sławił proroczy rozum dra Grossa i karcił dra Frühlinga za jego niekarność.

Siódmy kandydat p. Daszyński nie stawił się na zgromadzeniu, nadesłał tylko z Wiednia telegram, że duchem jest zupełnie z żydami niezawisłymi.

Dr. Landau rozwiązał następnie zgromadzenie wśród wielkiej wrzawy i zwołał Radę Naczelną niezawisłych żydów dla rozpatrzenia sprawy dra Frühlinga. Zdaje się, że dr. Fruhling zostanie z listy kandydatów usuniętym, jeżeli nie złoży oświadczenia, że solidaryzuje się zupełnie ze stronnictwem.

Obecni na sali (hotelu Kleina) socjaliści podnieśli niesłychany wrzask z powodu rozwiązania zgromadzenia. Wybrano nowe prezydjum, poczem kilku socjalistów żydowskich wygłaszało namiętne mowy przeciw „niezawisłym“. Wśród ogólnego zamięszania rozeszli się zebrani z sali, gdyż służący hotelowi pogasili lampy i wypychali gwałtem hałasujących żydów.

Kanada czy Parana?

Ważną sprawa, dokąd należy kierować naszą emigrację zaoceanową, doczekała się fachowego i rzeczowego oświetlenia na łamach „Polskiego Przeglądu emigracyjnego“. Niedawno zamieścili tam artykuły pp. Jan Kowalczyk i Jan hr. Tarnowski, przedstawiając korzyści emigracji do Kanady. W odpowiedzi na te wywody zabrał głos wybitny znawca stosunków emigracyjnych, p. Kazimierz Warchałowski, który wypowiada się za skierowaniem naszej emigracyi nie do Kanady lecz do Parany.

„Poglądy hr. Tarnowskiego na kwestję kolonizacji —pisze w swym artykule p. Warchałowski — jako najwidoczniej oparte na dokładnem zbadaniu, a przynajmniej na dokładnych informacyach co do stosunków w kraju, przedstawiają dla nas bardzo cenny materyał, niestety nie możemy się zgodzić z ostateczną konkluzyą autora co do korzyści nie tylko ekonomicznych, ale i narodowych, jakie z kolonizowania dziewiczego tego kraju żywioł polski może osiągnąć. Wiemy z doświadczenia, że obcowanie z obcą wyższą kulturą sprowadza nieodwołalnie wynarodowienie; przykładów na to mamy aż nadto dosyć. Nadzieja, że w zetknięciu się z anglosasami nabędziemy taktu, wyrobimy w sobie posłuch, praktyczny zmysł i wiele innych cennych rzeczy, których według słów autora nam brakuje, nie dając nic w zamian, jest płonną; wiemy doskonale o asymilacyjnej sile żywiołu anglosaskiego, sile, której nie mogą w Stanach Zjednoczonych oprzeć się nawet Niemcy“.

„Ktoś nazwał nas kiedyś narodem kobiecym; jedną z właściwości charakteru naszego jest szacunek dla siły, walczymy po kobiecemu przekonani z góry, że uledz musimy. Tą właściwością tłumaczyć chyba możemy tę łatwość z jaką rozgrzeszamy Anglosasów nie tylko z walki wątpliwej kulturalnej wartości, ale i ze sposobów stosowanych przy eksterminacyi murzynów, przy wyrzuceniu Japończyków i innych ras kolorowych.

Ta walka bezwzględna i brutalna, może być dla nas przestrogą, że i my kiedyś, jeśli z roli robotnika taniego wyjść zechcemy, kiedy nie będziemy bezpośrednio przedstawiać korzyści potulnego zwierzęcia pociągowego, możemy spotkać równie bezwzględną, równie brutalną walkę, w której wobec przewagi olbrzymiej żywiołu anglosaskiego uledz będziemy zmuszeni, o ile naturalnie wpierw jeszcze nie rozpłyniemy się w tem morzu anglosaskiem całkowicie.

Przyznaję, że z zetknięcia się z łacińskiemi szczepami południowej półkuli wychowawczych korzyści bezpośrednio odnieść nie jesteśmy w stanie i jest to według mego rozumienia argument bardziej przemawiający za kolonizacyą południowej Ameryki niż przeciw. Nowe, prymi-

---

65) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

— Jakżeś pan nagle złagodniał — rzekła z goryczą — Przed dwiema godzinami nie byłeś takim.

— Przed dwiema godzinami uniosłem się gniewem, który proszę mi przebaczyć...

— Przebaczyłabym panu bardzo łatwo, gdybym była pewną, że skorzystasz z doświadczenia i że się to drugi raz nie powtórzy... Lecz moje położenie, dzięki panu, staje się coraz uciążliwszem, i muszę je zmienić.

Sądził, że miała na myśli małżeństwo z Cravant'em i zbladł. Zamknął oczy, aby nie dostrzegła w nich zapalającego się płomienia, zacisnął usta, aby potok gorzkich słów z nich nie wybuchnął.

Przypatrywała mu się i po raz pierwszy ujrzała go tak zgnębionego, prawie bezwładnego, z twarzą bez żadnego wyrazu, jakby śpiącego człowieka lub poruszającego się w stanie lunatyzmu.

— Zdaje, się, że pan nie rozumiesz tego, co mówię — podjęła znów z cierpkością przesadzoną wobec jego oniemienia i niemocy. — Czy straciłeś pan takt i delikatność? Czy nie znieważasz mnie, obchodząc się ze mną, jak z kobietą, wobec której można na wszystko sobie pozwolić?

Tym razem dotknęła najdrażliwszego punktu. Armand ożywił się, rumieniec zabarwił mu policzki, poruszył się i pochylił, jak gdyby miał spaść na kolana:

— Ja! — zawołał — ja! który mam tyle dla ciebie szacunku.

— Ani słowa więcej! — przerwała gwałtownie — Nie potrzebuję pięknych zdań. Mowa pańska zmienia się łatwo, stosownie do miejsca i okoliczności. Nie chodzi tutaj o przeczenia nieokreślone, lecz o jasne i kategoryczne wytłómaczenie się... Jakiem prawem groziłeś mi pan, że jeśli będę rozmawiała z panem de Craant, wypoliczkujesz go wobec wszystkich?...

Ożywienie znikło z twarzy Armanda: stał znów nieruchomy, nie mówiąc, nie patrząc, posągowy, jak gdyby chciał, aby nie wyczytano tajemnicy z jego oblicza. Ona, drżąca z gniewu, powstała, z groźną energiją, z twarzą, pałającą oburzeniem, zaledwie powstrzymywanem

— Jakiem prawem? — powtórzyła — jakiem prawem? Musisz mi pan wyjawić swoje powody i zarzuty. Chcę, abyś mówił... Trudno przecie rozmawiać z niemym: wszak należy mi się wyjaśnienie... Odpowiadaj... Powiedz cokolwiek. Co znaczy ta postawa? Czyś pan chory, czy szalony?

Widząc, że milczy ciągle ze spuszczonemi powiekami, z zaciśniętemi ustami, nie poruszając się wcale, ujęła go za ramię i wstrząsnęła silnie.

Nareszcie zdecydował się odpowiedzieć i, również głuchym głosem, rzekł:

— Nie jestem ani chory, ani szalony, chociaż cierpię strasznie.

— Pan cierpisz — powtórzyła nieugięta — Czy to powód do znieważania mnie, do grożenia panu de Cravant?

— Ja go nienawidzę!

— To pański krewny, przyjaciel.

— Nienawidzę go!

— I dlaczego pan go nienawidzisz?

Na te słowa, dziwna zmiana zaszła w tym człowieku, który przed chwilą zdawał się być z marmuru. Oczy jego cisnęły błyskawice, czoło poszkarłatniało; zbliżył się do Łucyi tak blizko, że palił ją oddechem, i głosem namiętnym, gorącym:

— Nienawidzę go — rzekł — bo cię kocham. Jestem nieszczęśliwy, zbolały, ponieważ nie mam prawa cię kochać. Odkąd jestem przy tobie, dręczysz mnie, zmuszając do mówienia. Widzisz pani, iż miałem słuszność milczeć. Nie powinnaś była nigdy usłyszeć tych słów, które do ciebie mówię, ponieważ one cię znieważają, ciebie, co jesteś młodą, czystą, niewinną, godną najgłębszego uwielbienia i szacunku, ponieważ rozdzielają mnie z tobą na zawsze, mnie, którego jedynem życzeniem jest: żyć w blasku twoich źrenic, być twym wiernym sługą, umrzeć u twoich stóp.

Przemawiał z takim zapałem, tkliwością, że młode dziewczę zadrżało. Korzył się przed nią, jak przed świętą: ona zaś odczuwała, że miłość ta, którą uznawał za występną, która odtrącała wszystko, co się tylko jej nie tyczyło, co nią nie było, była tak wielka, że najmniejsza obawa nie nasunęła się jej na myśl. Rozumiała, że dość jej było skinąć palcem, aby otrzymać od niego bezwzględne posłuszeństwo.

Powiedział to: był jej wiernym sługą i gotów był raczej umrzeć, aniżeli ją obrazić.

On, złamany gwałtownością uczuć, upadł na taboret, u stóp Łucyi i, z twarzą ukrytą w dłoniach, usiłował odzyskać zimną krew. Nastąpiła chwila milczenia, podczas której dało się słyszeć słabe, żałosne westchnienie, jakby bolesna skarga duszy, ulatującej z ziemi i opuszczającej swoich ukochanych.

Ani Armand, ani Łucya nie wydali tego westchnienia. Oboje byli tak zmieszani, że nie usłyszeli go wcale. Armand, odsłaniając twarz i podnosząc głowę, zaczął mówić zwolna:

— Nie szukam żadnych wymówek. Są one niemożliwe dla mnie. Gdyby istniały, musiałbym je odrzucić. Okropnie bowiem powiedzieć sobie: raduję się ze swej zbrodni, nie usprawiedliwiam się nawet, bo kochać ciebie jest taką rozkoszą, że nie mogę się tego wyrzec, wiedząc nawet, że czynię źle, że nie mam się czego spodziewać. Bo należy mi oddać tę sprawiedliwość, że chciałem zachować swoją tajemnicę i że trzeba było dopiero męczarń zazdrości, ażebym stracił panowanie nad sobą. Dla mnie dość było widzieć cię, słyszeć i, gdybyś była zgodziła się zostać przy nas, byłbym poskromił swoje pragnienia i byłbym bardzo szczęśliwy, spędzając życie w blizkości ciebie, poświęcając tobie wszystko. Lecz wiadomość, żeś przyjęła oświadczyny Cravant'a, pomieszała mi zmysły. Uczułem, że byłem zdolny zabić człowieka, który miałby szczęście cię posiąść. Teraz jestem już spokojny, zastanowiłem się i jestem gotów wycierpieć najstraszniejsze męczarnie, aby tylko nie dręczyć cię i nie sprzeciwiać się tobie. Nie mam żadnego nad tobą prawa, wyrządziłem ci krzywdę, przemawiając do ciebie w podobny sposób, zapomniałem się, racz mi wybaczyć i wyjdź za człowieka, którego kochasz i przez którego jesteś kochaną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lywne warunki, ciężka praca pioniera w lasach tepiej niż wszelki przykład wpływają na kszt łtowanie się charakteru osadników. W duszy naszego narodu tkwią bogate pierwiastki kulturalne, niewyczerpana skarbnica siły i przymiotów, które przy odpowiednich warunkach powołane do życia zapewnić mogą nie tylko zachowanie odrębności narodowej, ale i wpływ na otaczające obce żywioły.

Strona ekonomiczna kwestyi jeszcze mniej przedstawia się zachęcająco. W artykule p. Kowalczyka znajdujemy szereg cyfr, które dostatecznie oświetlają sprawę. Według p. Kowalczyka przeciętnie gospodarstwo składające się ze 40 akrów czyli 32 morgów polskich kosztuje od 750 do 900 dolarów czyli od 1900 reńskich do 2300 reńskich. Tymczasem w Paranie lot 10 alkrowy czyli 44 morgi kosztuje od 250 do 300 reńskich. To znaczy, że ziemia w Kanadzie kosztuje prawie 10 razy drożej niż w Paranie. Dodać muszę, że kolonista w Paranie przeważnie dostaje las, który nie zaraz wprawdzie, ale przy ułatwionej komunikacji, co prędzej czy później musi nastąpić, przedstawiać będzie olbrzymią wartość.

Za Kanadą nie przemawiają też cyfry urodzajów, podane przezp. Kowalczyka; pod tym względem nasze parańskie pojęcia są odmienne; to co p. Kowalczyk podaje jako znakomity urodzaj nie zadowolniłoby nawet gospodarzy z Królestwa nie już z Parany. Zresztą niech mówią cyfry. Z 3 akrów farmerzy w Albercie sprzątają od 30 do 55 buszli pszenicy, to znaczy 810do 1500 kilogramów z przestrzeni 2, 5 morga; w Królestwie średni urodzaj pszenicy z takiej przestrzeni wynosi 2000 kilogramów, 810 byłoby klęską zupełną. W Paranie pszenicy siejemy wprawdzie mało, ale urodzaje żyta z podanej przestrzeni wynoszą przeciętnie od 2000 do 3000 kilogramów. Ziemniaków na takiejże przestrzeni według słów p. Kowalczyka w Albercie rodzi się od 200 do 300 buszli, czyli od 3500do 5000 kilogramów, kiedy w Królestwie nawet średni urodzaj ziemniaków z takiejże przestrzeni wynosi 10.000 kilogramów. Jest to średni urodzaj, jak powiadam W Paranie ziemniaków sadzimy mało, ale uprawiamy słodkie bataty i mandiok, które są cenione niemniej na rynku; urodzaje z tych okopowizn z podanej przez autora przestrzeni wynoszą od 15 do 20 tysięcy klgr. i to przy bardzo prymitywnej kulturze. Jeśli do tego zachęcającego obrazu, podanego przez szanownego autora, dodamy przestrzeń 500 mil do najbliższego portu i konieczność eksportu produktów rolnych do Europy, będziemy mieli smutne wyobrażenie o losach rolnika kanadyjskiego.

Muszę zaznaczyć, że Parana jak i sąsiadujący z nią Stan Rio Grande do Sul są jedynem krajami prawie w Brazylii, gdzie europejskie rośliny gospodarskie mogą być uprawiane i jedynymi krajami, które produkta rolne eksportują na rynki wewnętrzne. Zbyt produktów rolnych na rynki wewnętrzne nie tylko jest za pewniony, lecz będzie on wzrastał w miarę zaludnienia się kraju, co dzięki doskonałym warun kom zarobkowania iść będzie przez czas dłuższy w tempie przyśpieszonym.

Narazie kolonista nie potrzebuje w Paranie myśleć o eksporcie zagranicznym. Przeciwnie konkurować musi z importem na rynkach wewnętrznych; jeśli wziąść pod uwagę cła ochronne, które wszelkie importowane towary opłacają, a więc i produkta rolne zrozumiemy że położenie rolnika w Paranie jest o wiele korzystniejsze niż w Kanadzie, ceny na produkta utrzymują się wysokie, intenzywność kultury może być nizka, co pozwala najbiedniejszym trudnić się rolnictwem, a nie tylko tym, co według informacyi autora artykułu, posiadają najmniej 400 rubli, albo 1000 koron, prócz naturalnie znacznej sumy, potrzebnej na koszta przejazdu. W Paranie ziemia nie tylko jest prawie w 10 razy tańsza i znacznie urodzajniejsza niż w Kanadzie, lecz rząd prócz tego opłaca koszta przejazdu osadników, zapewnia im zarobek do czasu pierwszych zbiorów, opiekę lekarską, kredyt wreszcie na niezbędne narzędzia i maszyny rolnicze.

Tej krótkiej charakterystyki obydwu terenów kolonizacyjnych—konkluduje p. Warchałowski—wystarczy w zupełności, żeby bezwzględnie przeważyć szalę na stronę Parany i uznać ją dzisiaj za jedyny kraj, dokąd wychodźtwo należy kierować.

Królowie polscy w Dumie.

Petersburg, 31 marca.

Dziś znów mieliśmy w Dumie grzmoty antipolskie i błyskawice „istinno-ruskiego“ patryjotyzmu. A powód do tego nastręczył dalszy ciąg dyskusji w sprawie kredytów oświatowych. Prezes Koła polskiego, p. Dmowski, nie zdążywszy na poprzedniem posiedzeniu dać odprawy napaści von Anrepa, „istinno-ruskiego“... październikowca, zabrał głos dzisiaj, w spokojnem przemówieniu uzasadniając stanowisko Koła, które, jak wiadomo postanowiło powstrzymać się od głosowania w tej sprawie. Zasadniczy ustęp jego przemówienia streszczał się w następującem wyjaśnieniu: „Z kredytów asygnowanych lwia część idzie na potrzeby nauki początkowej w guberniach gdzie są ziemstwa. W Król. Pol. instytucji ziemskich niema. Szkolnictwo znajduje się w tym kraju w rękach, w których znajdować się nie powinno. Jeżeli część asygnowanych obecnie funduszów przypada nawet na szkoły w Królestwie Polskiem, to władze miejscowe używać będą tych funduszów na podtrzymanie obecnego stanu rzeczy. Wobec tego przedstawiciela Koła polskiego nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za użycie tych pieniędzy. Obowiązek sumienią pozbawia ich w tych warunkach możności oddania głosów swych za żądanemi kredytami. Więcej nawet — uważając, że kredyt ten jest szkodliwy, Polacy powinniby głosować przeciw niemu. Polacy jednak postanowili wstrzymać się od głosowania, mając na względzie, że kredyty te przyniosą pożytek Rosji, i nie chcąc przez to przeszkadzać wielkiej sprawie oświaty rosyjskiej, od czego Polacy u siebie w kraju zupełnie są usunięci“.

Przemówienie prezesa Koła polskiego tylko lewica przyjęła oklaskami, październikowcy zaś zdradzali wielkie niezadowolenie. O prawicy niema co już mówić. Ta dawała upust swym „prawdziwie rosyjskim“ uczuciom, sykając i przeszkadzając mówcy.

Ledwo zeszedł z trybuny p. Dmowski, gdy w szranki pospieszyli najbardziej zasłużeni „pogromcy“ polskiej „kramoły“: słynny „poseł“ warszawski Aleksiejew i sam p. Puryszkiewicz.

Pierwszy na trybunę wszedł p. Aleksiejew. W przemówieniu swym pozostał wierny tradycjom publicystów „Ruskiego Znamia“: co słowo, to świadomy fałsz i kłamstwo. A więc naj pierw oświadczył, że przytoczone na poprzedniem posiedzeniu przez ks. Maciejewicza cytaty z memorjału Hurki o sz ole russyfikacyjnej w Król. Pol., a zaczerpnięte z dziennika komitetu ministrów, nie są autentyczne, bo zostały sfałszowane (!) przez socjalistów polskich w Londynie. Dalej oznajmił, że nawet na zdaniu Hurki nie można polegać, bo nie odpowiadał on w zupełności ideałom istinno ruskim. Wystawiwszy w ten sposób świadectwo „nieprawomyślności“ temu słynnemu „diejatielowi“ warszawskiemu, p. Aleksiejew przeszedł następnie do sprawy szkolnictwa w Król. Polskiem i zrobił nadzwyczajne odkrycie: zdaniem jego już w roku 1864, car „raczył oddać sprawę oświaty ludowej w Król. Pol. w ręce ludu polskiego“ (!)

Czyż można bardziej kpić ze zdrowego rozsądku i rzeczywistości? „Oddanie oświaty w ręce ludu“ znaczy, że gminom Król. Pol. kazano utrzymywać swoim kosztem szkoły russyfikacyjne, na które ludność nie miała i nie ma żad nego wpływu!

Pomimo tych fałszów i bredni, mowa p. Aleksiejewa przypadła do gustu większości Du

---

Lafcadio-Hearn.

ZBRODNIARZ.

Ze zbioru Kokoro.

Telegram z Foukonoko doniósł wczoraj, że zbrodniarz pewien niebezpieczny, pochwycony przez policję, przewieziony będzie do Koumoto, gdzie poniesie karę śmierci. Przyjazd jego miał nastąpić dzisiaj, pociągiem o godzinie dwunastej. Więźniowi towarzyszył agent policyjny z Koumoto.

Przed czterema laty, indywiduum to—siły niezwykłej, wślizgnąwszy się nocą do jednego z domów przy ulicy Szermierskiej, rzucił się na przerażonych mieszkańców, skrępował ich i zrabował mnóstwo rzeczy wartościowych.

Ścigany z wielką gorliwością, pochwycony został w dwadzieścia cztery godzin później, gdy nie zdążył osiągnąć jeszcze żadnej korzyści z popełnionej kradzieży.

W drodze do biura policyjnego, przyskoczywszy nagle do agenta, który go zaaresztował, wyrywa mu pałasz, zdaje nim cięcie śmiertelne, poczem ratuje się ucieczką.

Wszystkie poszukiwania pozostały bez skutku, gdy niespodzianie zeszłego tygodnia agent z Koumoto, zwiedzający więzienie w Foukonoko, zdumiał się, ujrzawszy wśród pracujących więźniów twarz sobie znaną, a której odbicie wyryło się od czterech lat głęboko w jego pamięci.

Któż jest ten człowiek? — zapytał dozorcy.

— Skazany za kradzież i zarejestrowany pod nazwiskiem Kousabe.

Przystępując wprost do więźnia rzekł mu agent: „Kousabe“ nie jest twoje imię. Jesteś mordercą Nomousa Teichi...

Przewiezionym będziesz do Koumoto...

Nędznik wyznał prawdę...

Wzburzony tłum zgromadził się w chwili spodziewanego przyjazdu zbrodniarza na stacji. Byłem i ja przekonany, że ujrzę manifestację oburzenia, że usłyszę krzyki i przekleństwa.

Ludność Koumoto nie zalicza się do najspokojniejszych — oficera zamordowanego kochano bardzo, a rodzina pozostała po nim znajdowała się napewno wśród obecnych.

Sądziłem również, że liczna policja stoi w pogotowiu. Pomyliłem się co do wszystkich moich przewidzeń!

Pociąg stanął — zwykle hałaśliwe i tłumne ciśnienie się podróżnych, nawoływania roznosicieli pism i sprzedających wodę... Parę minut oczekiwania i oto okazuje się po drugiej stronie barjery, popychany przez agenta, więzień, człowiek wysokiego wzrostu, o minie dzikiej, z głową pochyloną i rękami skrępowanemi na plecach.

Obydwaj, agent i więzień stanęli, tłum zaś żądny widoku, ale milczący, pchał się naprzód.

Agent wówczas zapytał głosem donośnym Soughiava San!... Soughiava O Kibi jest że tu obecną? „Jestem“ — zapiszczała kobieta mała, wątła, stojąca koło mnie z dzieckiem przywiązanem na plecach — przeciskając się wśród widzów.

Na znak dany przez oficera cofnęli się wszyscy, a w około człowieka skutego i jego konwoju, powstała pusta przestrzeń.

W tej przestrzeni naprzeciw mordercy, matka i syn a wokoło grobowe milczenie.

Nie zwracając się do kobiety, a patrząc wprost na dziecko odezwał się agent: Patrz mały: człowiek ten uczynił cię sierotą cztery lata temu! Nie byłeś jeszcze wówczas na świecie! Jeżeli brak ci dziś ojca, któryby cię miłował, dzieło to jego... Przypatrz mu się dobrze. I agent chwociwszy pod brodę Noumona Teichi zmusił go do podniesienia głowy.

Przypatrz mu się mała dziecino. Nie obawiaj się niczego. Jest to widok bolesny, ale wypełnić musisz twój obowiązek. Patrz na niego i zapamiętaj tę chwilę!

Patrzył przez ramię matki biedaczek oczyma nieruchomemi, ze zgrozą, ciałko wstrząsały łkania! Łzy popłynęły. Odważnie, posłusznie przyglądał się obliczu spodlonego nędznika.

Oddech zamarł we wszystkich piersiach.

Wtem nagle twarz więźnia skurczyła się, mimo kajdan rzucił się na kolana, słaniając głowę w pyle i z okrzykiem wstrząsającym, pełnym żalu i bólu namiętnego. — Przebaczenia! przebaczenia! — wołał. — O przebacz dziecino mała.

— Czyn mój nie był czynem nienawiści. Było to przerażenie, rozpacz, że zostałem pochwycony, chciałem odzyskać wolność!

— Prawda, jestem przestępcą wielkim! Ach jakąż niewypowiedzianą krzywdę wyrządziłem ci, dziecino. Śmiercią okupię moją winę, pragnę ja tej śmierci. Tak, z radością umrę! Ale przedtem maleństwo, ukochane, błagam o twoje przebaczenie.

Łzy spływały po twarzyczce dziecka.

Oficer podniósłszy zbrodniarza z klęczek, powiódł go wśród tłumu milczącego i rozstępującego się podwójnym szeregiem, wtem długie straszne łkanie wstrząsnęło piersią mordercy.

A skoro się zbliżył do mnie dozorca o cerze brunatnej, ujrzałem to, co mało ludziom dane jest widzieć i czego nie ujrzę napewno już nigdy — toczące się łzy policjanta japońskiego.

Tłum rozchodził się powoli, ja zaś zamyśliłem się nad tą dziwną moralnością, zawartą w przeżytem widowisku. Sprawiedliwość niewzruszona, a jednak współczująca, dobrowolne przyznanie się do winy, wywołane wizją następstw tragicznych i bezpośrednich, żal rozpaczliwy, żebrzący jedynie o łaskę przebaczenia, zanim sprawiedliwości stanie się zadość...

my. Oklaskiwano istinno ruskiego „posła“ Warszawy nie tylko na prawicy, ale i także w centrum.

Największą jednak sensację wywołał nowy „występ“ p. Puryszkiewicza. Gdy skierował on swe kroki ku trybunie, można już było przewidzieć, że to wystąpienie zdetronizowanego wodza czarnej sotni będzie stanowić „clou“ hecy antipolskiej. Samo pojawienie się Puryszkiewicza na trybunie prawica „uczciła“ grzmotami oklasków. Wreszcie, gdy się uciszyło, p. Puryszkiewicz zaczyna przemawiać „po ważnie“. Oświadcza, że rząd wydaje bardzo dużo (!) na oświatę, więcej (!) nawet, niż mu na kazuje obowiązek moralny. Wreszcie przeszedł do najciekawszej części swego przemówienia. Zaczął dowodzić, że w szkole ludowej można dopuścić język ojczysty „obcoplomieńców“ tylko tam, gdzie ludność jest prawomyślna, jak np. w kraju Nadbałtyckim. I tu właśnie przewodniczący przerwał elokwencję p. Puryszkiewicza, bo minęło 10 minut, określone dla przemówień. Ale rozjuszony „obrońca kresowy“ nie dał za wygranę. Na sam koniec swego „występu“ zostawił najlepszy „kawał“, a tu wypraszają go z trybuny! Rozlegają się głosy: dosyć, dosyć! Ale Puryszkiewicz nie zwraca na to uwagi. Stara się przekrzyczeć hałas i co sił starczy woła: „Dajcie mi skończyć“! Wśród ogólnego hałasu prezes zapytuje, czy Puryszkiewicz, ma mówić dalej. Głosuje za tem tylko skrajna prawica i Polacy. Pomimo to Puryszkiewicz nie schodzi z trybuny, rozwija wielki oleodruk, warszawskie wydanie królów polskich, i woła: „Dopóki takie obrazy będą rozwieszane w szkole polskiej, nema miejsca dla tej szkoły w państwie rosyjskiem!“...

Schodząc z trybuny Puryszkiewicz rzucił oleodruk ów w stronę prawicy, co wywołało tłumne gromadzenie się posłów i ogólny hałas.

Prezes kilkakrotnie upomniał Puryszkiewicza, wzywał, aby „obrazki“ oglądano po sesji, a gdy to nie pomogło, nakazał komisarzowi Dumy odebrać Puryszkiewiczowi oleodruk. Puryszkiewicz nie chce jednak oddać. Wówczas z trybuny schodzi wiceprezes Dumy książę Wołkoński i wśród ogólnego śmiechu sam odbiera Puryszkiewiczowi „królów polskich“.

Tym humorystycznym epizodem zakończył się turniej antipolski w Dumie, a daje on najlepsze pojęcie o poziomie obrad tego „parlamentu“ rosyjskiego.

Dla charakterystyki dodaję, iż von Anrep, który popisywał się tak nieumiejętnie swoim rosyjskim patrjotyzmem, jest bałtyckim Niemcem, ożenionym z Polką, która swoje córki po polsku wychowała. Sam Anrep mówi po polsku bardzo dobrze. Do niedawna był luteraninem, ale dla karjery przyjął prawosławie. Jego nagły antipolski zapał, tłumaczą tu powszechnie tem, że von Anrep pragnie dostać się do gabinetu i postawił swoją kandydaturę, napadając na polaków...

Kronika.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM!
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCJAN!

KRAKÓW dnia 3 kwietnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś w piątek Krwi Pana Jezusa, Ryszarda biskupa i Marji Egipcjanki, jutro w sobotę Izydora, biskupa wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 13; zachód przypada o godz. 6 min. 13; długość dnia godz. 13.

Kalendarzyk piątkowy.

Dziś, d. 3 kwietnia.

Teatr miejski: „Car samozwaniec.“

Wystawa kart korespondencyjnych Towarzystwa „O własnych siłach.“ w lokalu nieustającej wystawy budowlanej.

Wybory do Rady miasta z koła rękodzielniczego.

Teatr Kineton: trzy przedstawienia kinematograficzne.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematograficzne.

Chromofotoskop „Tyrol“ i „Wołga“

— WYBORY do RADY MIEJSKIEJ. Przy wczorajszych wyborach do Rady miasta z oddziału rękodzielniczego na 424 uprawnionych głosowało 340. Z tego otrzymali: p. Stefan Iglicki tapicer 218, p. Jan Wolny, starszy cechu stolarzy i przedsiębiorca pogrzebowy 212 głosów. Ci dwaj zatem zostali wybrani. Po tych otrzymali żydzi: Maurycy Kirschner 118, zaś Herman Stieglitz 117 głosów.

— WYBORY z KURJI MAŁEGO HANDLU odbywają się dzisiaj. Kandydatami żydów niezawisłych są Juda Birnbaum kupiec, dr. Gustaw Gross adw., dr. Rudolf Frühling adw., dr. Ludwik Lustgarten lekarz, dr. Adolf Meisels adw., Joachim Ritterman kupiec i... p. Daszyński. Oprócz tego kandydują na własną rękę Norbert (?) Wasserberg, szynkarz i p. Marceli Dutkiewicz, kupiec.

W kurji tej żydzi rozporządzają olbrzymią większością i mogą przeprowadzić wszystkich swoich kandydatów.

Jeżeli przyjęli na swoją listę p. Daszyńskiego, to dlatego, że uważają go za swego najlepszego przyjaciela. I całkiem słusznie. — Kandydatura p. Dutkiewicza jest beznadziejna i może chyba posłużyć chrześcijanom do policzenia się. P. Dutkiewicz ogłasza, że do kandydowania zachęciło go „wielu panów Izraelitów“, — nie uchroniło go to jednak przed mianem antysemity...

Co do kandydatury p. Daszyńskiego, podnieść jeszcze trzeba, że „N. Reforma“ wyparła się jej imieniem u nii demokratycznej. To zastrzeżenie jest trochę spóźnione i bardzo obłudne. Unia demokratyczna nie popiera p. Daszyńskiego, ale za to gorąco zaleca dr. Frühlinga, dr. Grossa i innych niezawisłych żydów. Czemże jest gorszy p. Daszyński od nich z punktu widzenia „N. Reformy“? Tem tylko naturalnie, że jest bądź co bądź chrześcijaninem. Bo pod względem narodowym i społecznym żydzi niezawiśli są co najmniej równie szkodliwi jak przywódca socjalistów. Ponieważ jednak bez głosów żydowskich nasi liberali nie mieliby żadnego znaczenia w mieście i w kraju, więc na prędce pasowali dra Grossa i jego towarzyszy na Polaków, — prawdopodobnie nawet na narodowych demokratów, i walczą przy ich boku i pod ich komendą, — o wszystkie posady, których rozdawnictwo spoczywa w rękach rady miejskiej.

— NARODOWI DEMOKRACI i NIEZAWISLI ŻYDZI zawarli w Krakowie zadziwiające przymierze. Pod odezwą popierającą kandydaturę dra Ignacego Landaua, znalazły się podpisy dwóch wybitnych przedstawicieli stronnictwa narodowo-demokratycznego. Żydzi niezawiśli nie okazali zbyt wielkiej wdzięczności za to poparcie, wymagające ze strony narodowych demokratów istnej abnegacji. W ostatnim numerze „tygodnika“ dra Grossa, znajdujemy korespondencję ze Lwowa poświęconą całkowicie stronnictwu narodowo-demokratycznemu. Jest to jeden nieprzerwany ciąg wymyślań i napaści. Narodowi demokraci są tam po prostu nazwani bandytami, „z których trzeba zedrzeć obłudną maskę demokratyzmu i patrjotyzmu“. A w Krakowie? Tutaj „endecy“ głosowali na dra Landaua z całem poświęceniem, i w nadziei, że w zamian żydzi niezawiśli oddadzą im swoje głosy przy wyborach do rady miejskiej. Niewiemy czy ta nadzieja ziści się,—ale trudno przypuszczać, żeby żydzi niezawiśli chcieli popierać... bandytów

— BANK KRAJOWY w r. 1907. Sprawozdanie Banku krajowego za r. 1907 wykazuje pewne zmniejszenie się obrotu tej najpoważniejszej instytucji finansowej, i co zatem idzie, zmniejszenie się zysków. Przyczyną tego były — według sprawozdania dyrekcji Banku — wyjątkowo trudne warunki gospodarcze i pieniężne w roku zeszłym, tudzież niekorzystne wyniki żniw.

Ogólny zysk z operacyj bankowych w r. 1907 koron wynos.590.559, podczas gdy w r. 1906 przenosił 760 tysięcy. Gdy się jednakże uwzględni, że dochód ze sprzedaży efektów skutkiem ogólnego spadku kursów wynosi o 221 tysięcy mniej niż w roku poprzedzającym, okaże się zysk z interesu bieżącego korzystniejszym o 51.614 koron niż w r. 1906.

Obecnie wynosi majątek Banku w kapitale zakładowym i rezerwowym 9.588 tysięcy koron. Ponieważ pierwotna dotacja krajowa wynosiła tylko dwa miliony koron, więc po 24 latach istnienia Banku kapitał ten wzrósł o prawie 8 milionów. W roku bieżącym zostanie on jeszcze na mocy uchwały znacznie zwiększonym, a nadto wejdzie w życie osobny fundusz inwestycyjny z początkowym wkładem 308 tysięcy koron.

W roku sprawozdawczym wysprzedał Bank emisji własnych na 13 milionów koron, a pozostałe emisje na sumę 8 milionów wysprzedał w początkach r. b. Całkowity obrót z wszystkich operacyj Banku wynosił sumę 2.608 milionów koron, obrót zaś kasowy przeszło 758 milionów. Do sumy tej wliczone już zostały obroty filii krakowskiej i zastępstw prowincjonalnych, których liczba wynosiła 73. Rozwój filii krakowskiej był w r. 1907 największym od czasu jej założenia. Filia operowała tylko własnymi funduszami, a nadto jeszcze pewną część tychże przelała do zakładu centralnego, a w rezultacie przyczyniła się ponownie największym dotąd udziałem do ogólnego zysku Banku. Na jej czele stał p. Stanisław Karłowski, tudzież prokurzysta p. Jan Armółowicz.

— POD FAŁSZYWYM ADRESEM. „Naprzód“ napadł na ks. Masnego, katechetę seminarjum żeńskiego, za to, że ten kapłan i pedagog, upomniał swoje uczennice, aby nie szły na odczyt „O dziejach grzechu.“ Można mieć największy podziw dla wielkiego talentu twórcy „Popiołów“, można rozmaicie oceniać jego napisaną powieść — ale żaden rozsądny człowiek nie będzie zachęcał młode panienki do studjowania przygód bohaterki „Dziejów grzechu“ lub do słuchania prelekcji im poświęconych. Ale dla żydowskich redaktorów „Naprzodu“ wystarczy każdy pretekst, aby brutalnie i kłamliwie napaść na księdza. Odczuły to uczennice ks. Masnego, ułożyły zatem odpowiedź trochę naiwną ale szczerą — i zaniosły ją do... „Nowej Reformy“. Tam umieszczono naturalnie odpowiedź w... nadesłanem, w rubryce płatnej. I słusznie, bo trudno wymagać od dziennika opanowanego przez niezawisłych żydów, budującego pomosty dla syonistów, i umizgającego się stale do socjalistów, — aby zamieszczał repliki skierowane przeciwko spokrewnionemu organowi. Widocznie uczennice seminarjum nie czytają „Nowej Reformy“ i pod fałszywym adresem wysłały swoją odezwę...

— „STRAŻ POLSKA.“ W sobotę dn. 4 b. m. jako w rocznicę Kościuszkowską urządza „Straż polska“ o godz. 6 wiecz. w ujeździalni przy ul. Rajskiej wiec publiczny, z następującym porządkiem dziennym: 1. zagajenie, 2. wybór prezydjum, 3. referat o potrzebie obrony duchowych i materjalnych interesów narodu polskiego, 4. referat o naszem położeniu ekonomicznem, 5. dyskusja.

— ZE „SOKOŁA.“ Wieczornica miesięczna dla członków i ich rodzin odbędzie się jutro t. j. w sobotę dn. 4 bm. o godz. 8 wiecz. w Sokole krakowskim, na którą druhów zapraszamy. Przygrywać będzie orkiestra sokola. Goście mile widziani; wstęp wolny.

— KÓŁKO AMATORSKIE przy „Polskim związku zawod. chrześc. rob. w Krakowie“ znów się dźwiga. Postawiwszy sobie nową, wcale ładną scenę, odegrają członkowie kółka szereg przedstawień. Na pierwsze dany będzie wodewil ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia“, w niedzielę 5 kwietnia o godz. wpół do 8 wieczorem w sali „Domu robot.“ przy ul. św. Tomasza l. 37.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Piąte przedstawienie „Cara Samozwańca“, jak i poprzednie cztery wypełniły szczelnie teatr. Sprawność techniczną przy zmianie dekoracji zdołano już doprowadzić do tego, że przedstawienia kończą się przed godz. 10 i pół, mimo wielokrotnych po każdym akcie wywoływań, oklasków i wznoszenia kurtyny, co przyczynia się do rozciągłości antraktów. Entuzyastyczne przyjęcia autora i wykonawców na każdem przedstawieniu daje zapowiedź długotrwałego powodzenia sztuki. Aby zadość uczynić licznym zamówieniom z prowincji, dyrekcja daje „Cara Samozwańca“ w najbliższą niedzielę Większość biletów na to przedstawienie już rozkupiona.

— III-ci BEZPŁATNY WYKŁAD dla MŁODZIEŻY odbędzie się staraniem sekcji odczytowej „Ogniska“ nauczycielskiego w Krakowie w sobotę dn. 4 kwietnia w sali wykładowej Muzeum Techniczno-przemysłowego. P. Eug. Müller będzie mówił „O powstaniu Kościuszkowskiem“. Początek wykładu o godz. 4-ej popołudniu. W wykładzie może brać udział nie tylko młodzież, lecz także i jej rodzice.

— SPRAWA dra FRUHLINGA. Rada Naczelna stronnictwa niezawisłych żydów obaliła po wczorajszem wystąpieniu dra Frühlinga na zgromadzeniu jego kandydaturę. Dr. Frühling wobec tego nie kandyduje zupełnie. Zamiast niego postawili niezawiśli żydzi kandydaturę kupca Henryka Heumanna. Wybory z kurji małego handlu i przemysłu odbywają się dzisiaj.

— POGRZEB ś. p. KONST. WISZNIEWSKIEGO, był prawdziwym hołdem pośmiertnym dla zacnego obywatela miasta i kraju. Olbrzymi tłum publiczności towarzyszył zwłokom ś. p. Wiszniewskiego, którego zwłoki eksportował proboszcz parafii św. Florjana ks. kan. dr. Kulinowski w towarzystwie ks. prał. Krzemieńskiego, ks. prał. dr. Wądolnego i wielkiej liczby duchowieństwa. Na czele konduktu kroczyło Bractwo kościoła Marjackiego, dalej Kółko Kontuszowe, Związek katolickich terminatorów, Tow. weteranów i Przytulisko uczestników powstania z r. 1863-4, wszystko ze sztandarami. Karawan okrywały wieńce: od Rodziny, od Gremium aptekarzy zachodniej Galicji, od Tow. farmaceutów „Unitas“, od Gremium droguerzystów w Krakowie, od Koła aptekarskiego w Krakowie, dalej od współpracowników i wiele innych. Nad grobem pożegnalne mowy wygłosili: dr. Lubecki, imieniem Polskiej Czytelni katolickiej, prof. Edward Kozłowski, jako prefekt Sodalicji panów i p. Łuczko, imieniem Gremium aptekarzy.

— OSTRZEŻENIE. Wobec bojkotu towarów pruskich, kupcy pruscy biorą się na najrozmaitsze sposoby aby tylko bojkot ten przełamać. Sposoby te, co gorsze, są obliczane także na szkodę naszego kupiectwa. I tak pojawiają się w mieście naszem pruscy agenci i obchodząc domy, ofiarowują publiczności swoje towary, zwłaszcza materjały wełniane, pocięte na garnitury, które sprzedają w cenie o 40 procent niższej niż w sklepach miejscowych. Publiczność łakomi się na tani towar i kupuje go niemal hurtownie, a Niemiec sprzedawszy dużo i choć tanio, lecz nie bez zysku, śmieje się i drwi z bojkotu, jak i z łatwowierności naszej publiczności, którą zdołał podejść.

Ostrzegamy więc mieszkańców naszego miasta, by nie dali się zwieść chytremu Prusakowi, lecz przestrzegali hasła „Precz z towarem pruskim“.

— BESTJALSTWO. Wczoraj przed godz. 8 wiecz. jakiś mężczyzna, spotkawszy 8 letnią córkę przesuwacza kolejowego, którą matka po rum do sklepu przy rogatce Krowoderskiej wysłała, namówił ją, aby mu zaniosła list do skrzynki. Mężczyzna ów idąc z dziewczynką przy wale kolejowym, zaciągnął ją na łąkę koło Modrzejówki, gdzie posadził ją na ziemi i zatkawszy jej usta by nie krzyczała, dokonał bydlęcego zgwałcenia. — O wypadku bezzwłocznie doniesiono policji, która wdrożyła natychmiastowe śledztwo celem wykrycia potwornego zbrodniarza.

— Z RUSZTOWANIA budującej się kamienicy przy ulicy Zabiej dziś przed godziną ranno z wysokości II piętra spadł chłopiec murarski. Wezwane pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy lekarskiej i silnie potłuczonego chłopca odwiozło do Szpitala św. Łazarza.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

w KRAKOWIE.

Poniedziałek: „Umierające perły“ cztery odsłony Wł. Zalewskiego.

Wtorek: „Car samozwaniec“. Pięć aktów z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.

Środa: „Umierające perły“.

Czwartek: „Car samozwaniec“.

Piątek: „Mąż męczennik“ krot. w 3-ech akt. P. Vebera (popul.)

Sobota: „Uwielbienie Krzyża“ (La decoion de la cruz) dramat w 5 akt. Calderona.

Niedziela: O godz. 3-ej „Salamandra“ sztuka w 4-ch akt. Al. Graybnera (ceny zniżone do połowy); o godz. 7½ „Uwielbienie Krzyża“.

Poniedziałek: „Car samozwaniec“.

Wtorek: „Uwielbienie Krzyża“.

Środa: „Dziady“. Sceny dram. w 7 obr. A. Mickiewicza (ceny zniżone do połowy).

— TARNÓW. (Posiedzenie komisji wodociągowej. — Samobójstwo. — Kronika policyjna. — Teatr miejski).

W dniu 26go marca r. b., odbyło się pod przewodnictwem burmistrza dra Tertila, posiedzenie komisji wodociągowej, na którem dr. Matakiewicz, kierownik biura wodociągowego zdał sprawę z dotychczasowych czynności, a burmistrz o rokowaniach o grunt i pożyczkę. Komisja uchwaliła poprzestać na razie na orzeczeniach zaproszonego przez Magistrat inżyniera Oestena z Berlina, a później dopiero zadecyduje, czy wypadnie jeszcze zapytać innych znawców.

W dniu 28 zm. znaleziono na torze kolejowym pod Gumniskami naprzeciw baraków wojskowych zwłoki przejechanego przez pociąg człowieka, tak poszarpane, że identyczności ich stwierdzić nie można było, dopiero w toku dochodzenia sprawdzono, iż denatem był robotnik dzienny Jan Mleczko z Krzyża p. Tarnowem: nadto sprawdzono, że 27 marca o godz. 10 wieczór położył się Mleczko pod pociąg pospieszny. — Przyczyna samobójstwa, były niesnaski domowe.

Od dłuższego czasu ginęła tutaj z ganków realności pościel wywieszana dla przewietrzania, na co uskarżała się publiczność miasta. Po długich dochodzeniach wykazało się, iż sprawczynią kradzieży była Marja Tomasikowa, właścicielka realności, która zabraną pościel gromadziła w swoich magazynach. Po przeprowadzeniu rewizji i odebraniu większej ilości pościeli, Tomasikową oddano prokuratorji.

Dnia 25 marca aresztowano dwie cyganki, przyłapane w kościele jako złodziejki kieszonkowe, a dnia następnego niejakiego Kądziołka, który udając niemowę, chodził po żebrach i kradł co się dało.

Projekt budowy teatru w Tarnowie pokutuje już od dziesięciu lat. Kilkakrotnie sprawa ta była na porządku dziennym Rady miejskiej i kilkakrotnie spychano ją na dalszy plan. Placów miejskich na budowę jest kilka, wszystkie są bardzo ładne i przy ulicach pierwszorzędnych, jednak brak stanowczości i co ważniejsza pieniędzy. Ułożono wprawdzie budżet teatralny, ale na tem skończyło się. Jedni chcieliby widzieć w Tarnowie okazały gmach, przy ulicy Krakowskiej na zakupionej przed rokiem parceli na ten cel, inni zaś chcieliby mieć tylko salę teatralną, któraby mogła być w razie potrzeby użyta na zgromadzenia publiczne.

Pessymiści sądzą jednak, iż nawet na skromny teatr, jaki oddawna projektowano, nie ma pieniędzy.

Otóż z całym naciskiem odpowiedzieć im można, na ten wykrzyknik, że teatr nie będzie skarbu miasta kosztował ani centa, jedynie plac. Przy sposobności zamknięcia rachunków na rok 1901 Kasy Oszczędności m. Tarnowa, powziął Wydział Kasy ważną i ze względu na interesa decydującą wprost uchwałę. Otóż uchwalono, aby czysty zysk nie rozdrabniać na rozmaite cele dobroczynne, lecz przeznaczyć takowy na cele użyteczności publicznej. Uchwała ta otrzymała zatwierdzenie Namiestnictwa, wobec tego można na pewno liczyć, iż około 10.000 kor. rok rocznie na ten cel użyte być może, dla tego Rada miejska powinna jak najrychlej budową teatru się zająć. Tutejsze budownictwo miejskie wygotowało już plany i kosztorys, z czego widać, iż budowa teatru na 800 osób kosztowałaby bez placu, gdyż taki posiada miasto, około 200.000 kor. Tylko chęci i dobrej woli Rady, a teatr niebawem mielibyśmy w Tarnowie, który jest tak dla nas pożądany.

— KRADZIEŻ BILETÓW KOLEJOWYCH w PRZEMYŚLU. Od dłuższego czasu ginęły w niewytłómaczony sposób z kasy biletowej przemyskiego dworca w znacznej ilości bilety jazdy, wskutek czego zatrudnione w tej kasie manipulantki musiały braki pieniężne pokrywać z własnej kieszeni. Dopiero w sobotę 28. zm. udało się policji schwytać przy pociągu wieczornym, odchodzącym do Krakowa, niejakiego N. Grassmanna, terminatora zegarmistrzowskiego, przy którym znaleziono kilka biletów na przestrzeń Przemyśl-Wiedeń. Grassmann, mając dorobiony do drzwi kasy klucz, dostawał się do pokoi podczas nieobecności urzędników i bezczelnie kradł bilety kolejowe. W sprawę tę wmieszanych jest trzech spólników pomysłowego złodzieja. Aresztowanego Grassmanna oddała policja sądowi obwodowemu, który rozpoczął już dochodzenia w kierunku zbrodni oszustwa i kradzieży.

— SAMOBÓJSTWO śp. prof. KĘPIŃSKIEGO. Według doniesienia urzędu gminnego w Zakopanem, odnalezienie zwłok śp. prof. Kępińskiego tak się przedstawia: W ubiegły wtorek popołudniu, doniósł aptekarz, p. Tabeau, zwierzchności gminnej, o podejrzanem wydaleniu się z domu śp. Kępińskiego i zażądał poszukiwania. Zwierzchność gminna zarządziła natychmiast poszukiwanie, wysławszy inspektora policyi, policjantów i przewodników. Poszukiwania te, w których brali również udział pp. narciarze, trwały do późnej nocy, jednak bez skutku. Dopiero na drugi dzień tj. we środę z rana po porozumieniu się p. Tabeau, wysłała zwierzchność gminna powtórnie przewodników i poleciła im jak jak najdokładniej przeszukać całą Antałówkę, lecz w poszukiwaniach tych pp. narciarze nie brali już udziału. Około godz. 3 po poł. natrafił przewodnik Jan Pęksa na zwłoki śp. prof. Kępińskiego w lesie na Antałówce, w miejscu ustronnem, o czem dał znać zwierzchn. gmin., a naczelnik gminy, p. Kulig, natychniast osobiście udał się na miejsce wypadku i zarządził sprowadzenie zwłok, które były zupełnie skostniałe i sztywne, co wskazywało, że śmierć nastąpiła przed kilkunastu godzinami.

Wstąpienie ludowców do Koła polskiego.

Wczoraj zakomunikowali ludowcy stronnictwom Koła Polskiego swoje warunki, pod którymi zgadzają się wstąpić do Koła. Warunki te są następujące:

§ 1 statutu ma opiewać: Koło polskie składa się z posłów polskich, wybranych do Rady państwa, bez względu na ich przynależność do zorganizowanych stronnictw politycznych, pod warunkiem, jeżeli posłowie uznają solidarność polskiej reprezentacyi poselskiej i poddadzą się postanowieniom statutu.

W § 2 ma być ustęp: Zasadą Koła Polskiego jest solidarne działanie jego członków w sprawach narodowych i krajowych, unormowanych postanowieniami niniejszego statutu.

W § 10 znajdować się ma dodatek: Przy wyborach do wszystkich komisyj i do delegacyj, stronnictwa i grupy stronnictw, znajdujących się w Kole polskiem, mają być uwzględniane stosownie do liczebnej siły, według analogii klucza przy wyborach w Izbie posłów. Istniejące stronnictwa i grupy stronnictw mają autonomicznie wskazywać kandydatów. Zasada ta obowiązuje zarówno co do wyboru prezydjum i komisyi parlamentarnej, jak i wszystkich komisyj Izby i delegacyj.

§ 11 ma zawierać postanowienia, że prawo, zastrzeżone dla mniejszości przy interpelacyach, obowiązywać ma także przy wnioskach.

§ 12 ma stanowić, że jeżeli jedna z grup lub stronnictw, licząca najmniej 15 członków, sprzeciwia się jakiemuś wnioskowi, to solidarność obowiązywać ma tylko w tym razie, jeżeli dwie trzecie obecnych uznają sprawę za narodową.

W § 14 ma być zastrzeżone, że tak samo jak przy sprawach wyznaniowych, ustaje obowiązek solidarności także przy sprawach odnoszących się do weryfikacyi wyborów.

Wreszcie w § 21 ust. 2 ma być powiedziane, że z rządem lub innemi stronnictwami

znosi się Koło polskie za pośrednictwem prezydjum albo wybranych *ad hoc* komisyj, na podstawie powziętych przez Koło polskie uchwał.

Przez cały dzień obradowały frakcye Koła nad tymi warunkami. Demokraci wszystkich odcieni zgodzili się na nie bez zastrzeżeń, natomiast centrowcy i konserwatyści podnosili wątpliwości co do kwalifikowanej większości (dwie trzecie) w sprawach narodowych i co do wolności przy weryfikacyi wyborów.

Nie ulega już wątpliwości, że ludowcy do Koła wstąpią. P. Stapiński wybranym zostanie wiceprezesem Koła. Zresztą dotychczasowe prezydjum zostanie utrzymanem.

Telegramy.

UZUPEŁNIAJĄCY WYBÓR do SEJMU.

LWÓW. Wielka własność obwodu przemyskiego wybrała przy wyborze uzupełniającym posłem na Sejm krajowy jednogłośnie na 62 głosujących d-ra Ignacego Dembowskiego.

PIERWSZE POSIEDZENIE IZBY POSŁÓW

WIEDEŃ. Izba posłów zebrała się wczoraj po wpół do 4 po południu. Po uczczeniu przez prezydenta Weisskirchnera pamięci zmarłych podczas przerwy parlamentarnej posłów, odczytano wpływy, wśród których znajdują się następujące wnioski nagłe:

Pos. dr. Małachowskiego i tow. w sprawie wzięcia pod obrady przedłożonego przez rząd projektu ustawy o utworzeniu ministerstwa pracy, jako też uchwalenie kredytu dodatkowego dla tego ministerstwa.

Pos. hr. Kolowrata i tow. dwa wnioski: w sprawie traktowania projektu rządowego o podwyższenie kontygentu rekrutów obrony kraj. — i w sprawie przyznania nagłości ustawie o odszkodowaniu rodzin powołanych do ćwiczeń rezerwistów.

Pos. ks. Londzina i tow. w sprawie nadużyć przy wyborze posła w XV śląskim okręgu wyborczym.

Pos. Ceglińskiego i tow. w sprawie systemu administracyjnego w Galicji.

Pos. Petruszewicza i tow. w sprawie ostatnich wyborów sejmowych w Galicji.

Pos. Ostapczuka i tow. w sprawie postępowania namiestnika hr. Potockiego i władz galicyjskich przy wyborach sejmowych.

Po odczytaniu szeregu wniosków i interpelacji, oraz przemówieniu pos. Pogacnika, pos. Swoboda przemawiał po czesku za obniżeniem ciężarów wojskowych, podwyższeniem żołdu, natomiast przeciw podwyższeniu gaż oficerskich.

Następnie dyskusję przerwano.

Na zapytanie pos. Diamanda do prezydenta co zamierza uczynić, aby załatwienie jeszcze nieuznanych przez komisję legitymacyjną mandatów nastąpiło w drodze normalnej, prezydent dr. Weisskirchner oświadcza, że pytanie to zwraca się w pierwszej linii przeciwko przewodniczącym komisji legitymacyjnej. Jest obowiązkiem przewodniczącego tej komisji, wszystko uczynić, aby przewidziany w ustawie jednoroczny termin agnoskowania wyborów został dotrzymany. Co do swej osoby, zapewnia prezydent, że wszystkie referaty, które odnoszą się do wyborów protestowanych postawi na porządku dziennym Izby.

Pos. Fressl wskazuje w zapytaniu do prezydenta na ciągłe zwiększanie cen cukru i wyraża obawę, że podwyższanie to usunie korzyści osiągnięte ze zniżenia podatku cukrowego. Zapytuje prezydenta, czy skłonny jest zwrócić się do prezydenta ministrów z pytaniem, w jaki sposób chce wystąpić przeciw ciągłemu podwyższaniu cen cukru.

Prez. Weisskirchner oświadcza, że uznaje ważność tej sprawy, musi jednakże prosić, aby poseł Fressl w drodze interpelacji swrócił się do ministerstwa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne dzisiaj o godz. 11 przed południem.

Z KOŁA POLSKIEGO.

WIEDEŃ. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prezes dr. Głąbiński zawiadomił, że staraniem prezydjum Koła nastąpi od 1 lipca zniżenie cen soli na 20 hal. od kilograma i zniżenie należytości za doręczanie aktów sądowych. Będzie to dla kraju zdobycz 600 tysięcy koron. W sprawie nowych sądów otrzymał prezes zapewnienie co do kreowania sądów obwodowych w Żółkwi i Jarosławiu. Co do zachodniej Galicji nie było to jeszcze możliwe, gdyż konkurują ze sobą Bochnia, Mielec, Nowy Targ i Tarnobrzeg. Kanały są obecnie na lepszej drodze. Minister handlu obiecał podjąć dalsze roboty, jeżeli bądź komisja budżetowa, bądź Izba za tem oświadczą się. Prezes zawiadomił, że budowa kolei Jasło-Konieczna jest już zapewnioną.

Koło przeprowadziło następnie dyskusję nad aktualnemi sprawami parlamentarnemi. Uchwaliło zająć się sprawą emigracyjną, kanałową i zwołać osobne posiedzenie dla omówienia budżetu. Pos. Małachowskiego desygnowało Koło do postawienia wniosku w Izbie w sprawie co do utworzenia ministerstwa robót publicznych.

NIEMIECKA USTAWA o STOWARZYSZENIACH.

BERLIN. Sejm Rzeszy obradował wczoraj nad ustawą o stowarzyszeniach.

Do § 1 Alzatczycy zgłosili wniosek w sprawie używania języka francuskiego w okolicach francuskich.

Pos. Trimborm (centrum) uzasadnia wniosek w sprawie udziału cudzoziemców w stowarzyszeniach i zgromadzeniach, a w razie odrzucenia tego wniosku, wnosi, aby nie wolno było rozwiązywać stowarzyszeń za to, że do nich należą cudzoziemcy. Nie powinno się też zgromadzeń rozwiązywać za udział cudzoziemców.

Pos. Heine (soc. dem.) oznacza prawo zgromadzeń dla kobiet jako postęp. Zresztą jednakże ustawa stoi „na poziomie prusactwa."

Sekretarz stanu Bothmann prosi o odrzucenie wniosku w sprawie udziału cudzoziemców w zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

Pos. Brejski oświadcza, że porównywał przedłożenie z r. 1897 z obecnem—i znalazł, że całe zdania tego przewrotowego przedłożenia włożono do obecnego.

Następnie przystąpiono do głosowania. Wszystkie wnioski zmiany zostały odrzucone. § 1 w brzmieniu proponowanem przez komisję przyjęto 194 głosami przeciw 164.

Paragraf 1 opiewa, że stowarzyszenie, którego cel sprzeciwia się ustawie karnej, może być rozwiązane.

Po krótkiej dyskusji przyjęto też § 2, według którego każde polityczne stowarzyszenie musi mieć prezydjum, a statuta w terminie 2 tygodni muszą być zgłoszone.

POŻYCZKI NIEMIECKIE.

BERLIN. Konsorcjum pod przewodnictwem banku państwowego objęło udziały 250 milionów marek nowej pożyczki państwowej i 400 milionów marek pruskich konsolów. Obie pożyczki są 4 prc.

NIEUDAŁY ZAMACH w TEHERANIE.

TEHERAN. Onegdaj w nocy oddano na powóz rosyjskiego pułkownika 5 strzałów. Powóz był jednakże próżny. Sprawca zamachu nieznany; nikt nie został zraniony.

KURSA WIEDENSKIE.

Wiedeń, dnia 1. IV. 1908.

	k.	h.		k.	h.
Akc. au. Z. kred.	649	50	Gal. karp. Tow. naft	500	—
Węg. zakł. kred.	752	—	Oblig. węg. indemiz.	94	—
Anglobanku	298	57	Renta majowa	97	75
Unionbanku	547	—	Austr. renta kor.	87	—
Länderbanku	437	—	Węg. „ „	94	45
Bankvereinu	540	25	56 l. listy t. kr. ziem.	94	70
Bodenkredit	1085	—	4% „ Banku h.	94	75
Gal. Banku hipot.	—	—	4½% „ „ „	100	—
Kolei państwow.	685	50	5% „ „ „	11	50
„ połndn.	144	—	4% „ „ kraj.	94	75
„ Elbethal	425	—	4½% „ „ „	100	60
„ Północnej	5260	—	4% Gal. Obl. prop.	98	90
„ Czerniow.	570	—	4% Gal. poż. k. z 189	96	10
Alpiny	695	75	4% Poż. m. Lwowa	95	—
Rima Muranyi	561	50	Losy tureckie	188	—
Prask. Tow. żelaz.	2724	—	Marki	117	67
Fabryka broni	562	—	Ruble	251	50
Tureckie tytun.	409	—	Rosyjskie pap.	93	75

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.